

DIONIZJUSZ CZUBALA

ZWYCZAJE, OBRZĘDY I WIERZENIA GARNCARZY POLSKICH

Garncarstwo odegrało w historii człowieka niepoślednią rolę. Jeszcze do dziś wykopaliska ceramiczne stanowią jedno z głównych źródeł wiedzy o człowieku z przeszłości. One też w znacznym stopniu pozwalają rekonstruować poziom życia materialnego i obyczajowego z najdalszej nawet przeszłości, poznawać upodobania estetyczne oraz stopień rozwoju kultury społecznej i umysłowej pierwotnego człowieka. Że zaś ten archaiczny zawód wyodrębnił się w osobną gałąź rzemiosła dość wcześnie, a przy tym przekazywany był zwykle z ojca na syna — co niewątpliwie łączyło się z powstaniem określonej tradycji — można sądzić, iż od najdawniejszych czasów istniały związane z tym rzemiosłem zwyczaje zawodowe, obrzędy i praktyki magiczne. Potwierdzają to zresztą wykopaliska archeologiczne, dostarczające pokaźną ilość ceramicznych przedmiotów i figurek związanych z magicznymi praktykami pierwotnego człowieka.

O reliktach tych praktyk, łączących się (przez produkcję owych przedmiotów) z zawodem garncarskim, pisze Tadeusz Seweryn:

„Włodyński i Kern, ostatni ludowi garncarze w Krakowie w końcu XIX wieku, byli ostatnimi wytwórcami wielce osobliwych, starodawnych krakowskich pamiątek emausowo-rękawkowych, a mianowicie glinianych, terrakotowych dzwonek [...] Ważny był jednak w nich nie kształt, ale dźwięk — tępy, głuchy. Dzięki niemu utrzymywał się przez długie lata zwyczaj obdarowywania dzieci dzwonekami. Zarówno bowiem w miastach, jak i we wsiach wierzono, że dzwonek sprowadza na wiosnę wesele i zdrowie [...] Dzwonki gliniane były znane także w innych stronach Polski, różniły się od siebie tylko kształtem, techniką wyrobu i zdobnictwem”¹.

¹ T. Seweryn, *Zabawki ludowe jako odbicie zwyczajów, obrzędów, magii i legend*. „Polska Sztuka Ludowa” 1957, nr 2, s. 3; tenże, [w:] *Polskie zabawki ludowe*, Warszawa 1960, s. 34.

Podobną funkcję magiczną spełniały grzechotki gliniane wykonywane w XIX wieku w Starej Soli. „Otrzymywać je miały dzieci od swych babek na Wielkanoc i obowiązywane były »zatykać do uszu baranom i krowom w oborze«. Grzechotki te pełniły tę samą funkcję magiczną, co krakowskie dzwonki emausowe — grzechotaniem miały odpędzać „złe” od zwierząt domowych, domu i ludzi”².

O wierzeniach związanych bezpośrednio z rzemiosłem garncarskim skąpo informuje Włodzimierz Hołubowicz³. Nigdzie więcej, o ile mi wiadomo, nie zarejestrowano ani zwyczajów, ani też żadnych magicznych praktyk garncarzy. Tymczasem, jak wynika z kilkuletnich badań w terenie, w pamięci garncarzy przetrwało do dziś wiele ciekawego materiału z zakresu kultury duchowej tej grupy zawodowej. O pieśniach i bajkach pisałem już na innym miejscu⁴. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić garść zwyczajów, obrzędów i wierzeń przekazanych w drodze wywiadu przez — w wielu ośrodkach często ostatnich — przedstawicieli tego zamierchłego zawodu. Badaniami objęte zostało blisko 80 procent ośrodków garncarskich w Polsce. Jest to wystarczająco dużo, aby traktować zebrany materiał jako sumę tej gałęzi folkloru garncarzy, o której zamierzamy pisać.

ZWYCZAJE

Zwyczaje garncarskie, z grubsza rzecz biorąc, dotyczą trzech zasadniczych spraw. Są to: nauka zawodu, wędrówki czeladnicze i praca w warsztacie.

Podstawowe zasady terminowania określały statuty cechowe. W wielu jednak drobiazgowych sprawach opierano się często na niepisanej, lokalnej tradycji. W rezultacie stwierdzamy dużą różnorodność w sposobach przyjmowania ucznia do nauki zawodu, określania jego obowiązków, rodzaju i wysokości odpłatności, wreszcie czasu trwania nauki od początku aż po wyzwoliny.

² Ibidem, s. 4.

³ W. Hołubowicz, *Garncarstwo wiejskie zachodnich terenów Białorusi*. Toruń 1950, s. 232. Zdaniem autora garncarze wierzą, iż garnki mogą być urzeczone przez „złe oko”. Przeciw urokom stosują następujące praktyki: naczynia skrapiają słoną wodą, oprowadzają wokół nich nadpaloną „koczergę”, to jest drewnianą łaskę do wyciągania garnków, przerzucają przez dach świński gnój lub oddają do gliny moc. Gdy naczynia pękają w piecu, mówią, że w nie piorun bije.

⁴ D. Czubała, *Ludowa bajka garncarzy polskich*, [w:] *Między dawnymi a nowymi laty... Studia folklorystyczne*. Red. R. Górski i J. Krzyżanowski. Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 271–298; tenże, *Ludowe piosenki garncarzy*, [w:] *Z zagadnień twórczości ludowej. Studia folklorystyczne*. Red. R. Górski i J. Krzyżanowski. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 189–215.

W Ilży majster przyjmował do nauki chłopców w wieku od 18 do 20 lat⁵. Przez pierwsze dwa tygodnie uczeń był poddawany próbie cierpliwości i sprawności. Nosił wodę ze studni, dźwigał na plecach różne ciężary, słowem był „sprawdzany”. Jeśli nie wytrzymał i uciekł z warsztatu, ojciec wzywany do cechu płacił karę („musiał postawić garniec czy kwartę wódki”⁶), syn przyrzekał poprawę i wracał do majstra.

W początkowej fazie nauki świeży adept garncarskiego rzemiosła często bywał wystawiany na pośmiewisko. Wykorzystując jego naiwność i niewiedzę, czyniono zeń obiekt czasem przykrych dla delikwenta żartów. Najbardziej powszechną zabawą było posyłanie ucznia do innego warsztatu po coś, co nie istnieje. Tam z punktu orientowano się w czym rzecz i albo na miejscu dawano przybyszowi nauczkę, albo posyłano go dalej w beznadziejną wędrowkę za niczym. W Mławie na przykład wyprawiano ucznia po „rękawice do wyjmowania garnków z pieca”⁷. Przybyłego smarowano wówczas gliną i dotkliwie bito we wstydlivą część ciała. W Łomży posyłano ucznia po „wydrę” i „wypich”, co znaczyło, iż miano go wydrzeć za uszy i wypchnąć za drzwi⁸.

Nauka trwała zwykle trzy lata. Faktycznie znacznie krócej, bo w pierwszych latach używano ucznia do posług domowych. „Uczeń przez okres jednego roku — wspomina jeden z informatorów — to tylko śmieci wynosił dla majstrowy. W drugim roku od uprawy gliny zaczynał, a dopiero w trzecim dopuszczany był za koło”⁹.

Majster, zainteresowany posiadaniem niekosztownego pomocnika, wcale się nie spieszył z edukacją powierzonych mu uczniów¹⁰. Co bardziej przedsiębiorczy z nich sami próbowali osiąść umiejętność toczenia. Jeden z garncarzy wspomina: „Downi była tako zazdrość ... uni chcieli zeby robić, zeby skorzystać. Nieroz tom plakoł, a som sie broł do roboty. Jo ino chcioł, niech uni pokozą, jak ciągnąć, a późni tom sie som nauczył”¹¹.

Ucznia obowiązywały pewne zakazy. W Mławie podano, że nie wolno mu było nosić długich spodni i krawatu¹². W Łowiczu mistrzowie i czeladnicy nosili w warsztacie czapki, uczeń musiał chodzić z gołą głową¹³.

⁵ Podał Wincenty Kitowski, ur. w 1893 r. Hża. (Wszystkie materiały, na których opiera się autor niniejszej pracy, pochodzą z jego własnych zapisów terenowych z lat 1966–1972). Por. Maria Kwapieniowa, *Przygotowanie garncarzy do zawodu w świetle polskich statutów cechowych*. „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu” 1966 t. 6, s. 84.

⁶ Podał Wincenty Kitowski.

⁷ Podał Stefan Dąbkiewicz, ur. w 1917, Mława.

⁸ Podał Paweł Borawski, ur. w 1905 r. Budy Mikołajka, pow. Łomża.

⁹ Podał Zygmunt Wyganowski, ur. w 1921, Augustów.

¹⁰ M. Kwapieniowa, *op. cit.*, s. 90.

¹¹ Podał Tomasz Knapik, ur. w 1900 r., Zalas, pow. Chrzanów.

¹² Podał Stefan Dąbkiewicz.

¹³ Podał Franciszek Jezierski, ur. w 1901 r., Łowicz.

W Nowym Sączu i Kołaczycach istniał zakaz palenia przez uczniów tytoniu¹⁴. W Krakowie uczeń nie śmiał wchodzić do gospody, w której siedzieli mistrzowie¹⁵. W Dąbrowie nad Czarną i Jaksonku, do czasu ukończenia nauki, zakazywano uczniowi mieszkać z żoną¹⁶. Wielu informatorów wspomina też o powinnościach kościelnych uczniów takich, jak noszenie chorągwi, palenie świec i innych usługach. Za złe sprawowanie mógł być uczeń karany przez mistrza. W Łowiczu podano, iż krnąbrni uczniowie mogli brać bizuny¹⁷, że batog, przechowywany w skrzynce cechowej, lub wiszący u mistrza na ścianie, pokazywano uczniowi, a nawet podsuwano do wążania.

Przejście progu edukacji, jaką dla ucznia były wyzwoliny, połączone było — jak świadczą księgi cechowe — ze składaniem do kasy cechowej opłaty i urządzeniem „wyszynku”. Nowo kreowany czeladnik otrzymywał zaświadczenie potwierdzające odbycie terminu i uprawniające do podejmowania pracy zarobkowej i wędrowki po innych warsztatach. Grono „młodszych braci cechowych” nadawało mu tak zwany „przemianek”¹⁸. W pamięci informatorów nie dochował się zwyczaj „przemianku”. Jedyne, co jeszcze pamiętają starzy garncarze, to wnoszenie opłaty i wędrowki czeladnicze. Ostatni z wymienionych zwyczajów znany jest na terenie całego kraju, szczególnie wśród garncarzy miejskich.

Ta kiedyś obowiązująca praktyka znana była jeszcze w latach międzywojennych. Wśród żyjących garncarzy wielu ma za sobą czeladnicze „rajzy”, „cajtowanie” lub „chodzenie za giszyniem”, jak nazywa się owe wędrowki. Wedle informacji ustnej wędrowka trwała tyleż co nauka zawodu, to jest trzy lata¹⁹.

Czeladnik zwany „wędruś” lub „rajzerem” stawał przed garncarnią i stukając kijem podróznym dawał znać majstrowi czy też czeladnikowi o swoim przybyciu. Kiedy majster ukazał się w drzwiach „wędruś” przekazywał mu pozdrowienie, zwane z niemiecka „gruzem garncarskim” od majstrów, u których ostatnio przebywał, a następnie prosił o pracę lub zapomogę na dalszą drogę²⁰. Wedle innej relacji przybysz wchodził do garncarni, brał od mistrza lub czeladnika fartuch, zasiadał za kręgiem i wykonywał naczynie, dając tym dowód, iż należy do garncarskiej pro-

¹⁴ Podał Paweł Płaziak, ur. w 1928 r., Kołaczyce, pow. Jasło, zamieszkały w Starym Sączu.

¹⁵ Podał Władysław Główska, ur. w 1927 r., Kraków.

¹⁶ J. P. Dekowski, *O ostatnim ośrodku garncarstwa w Opoczyńskim*. „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. 7, Lublin 1948/49, s. 335.

¹⁷ Podał Franciszek Jezierski. Por. też M. Kwapieniowa, *op. cit.*, s. 87-88.

¹⁸ M. Kwapieniowa, *op. cit.*, s. 99-101.

¹⁹ Podał Franciszek Jezierski.

²⁰ Podał Antoni Badowski, ur. w 1919 r., Mogielnica, pow. Grójec.

fesji. Majster raczył go wówczas posiłkiem albo wódką, po czym wręczał datek pieniężny na dalszą drogę lub zatrzymywał w swoim warsztacie²¹.

Garncarz Franciszek Jezierski pamięta, iż w Łowiczu obowiązywała uchwała cechowa określająca wysokość wsparcia pieniężnego, nakazująca przenocowanie przez majstra lub opłacenie przybyszowi noclegu gdzie indziej. Z relacji wynika, że zwyczaj przyjmowania czeladników wędrownych w tym mieście był następujący: „Przybyły otrzymywał od starszego cechu glejtę czyli cechę i z tą cechą obchodził warsztaty, a jak była praca to zostawał. Od mistrza dostawał dwa złote, od czeladnika jeden złoty — jak nie zostawał. Kiedy odchodził z miasta, zwracał cechę. Miał prócz tego papiery, taką książeczkę, że nie mógł się podszyć za czeladnika garncarskiego”²².

Niektórzy z garncarzy twierdzą, iż wielu wędrujących żerowało na tym zwyczaju, toteż określenie „rajzer” miało znaczenie pejoratywne i często oznaczało wydrwigrosza, lenia i pijaka²³. Prawdopodobnie też, aby się ustrzec przed oszustami, mieli garncarze z pewnych ośrodków umówione hasło i tylko ci, co je znali, byli przyjmowani i wspomagani przez mistrza²⁴. Wędrowki czeladników są stałym tematem pieśni, bajek, anegdot i wspomnień garncarskich.

Równie częstym motywem utworów garncarskich jest praca w warsztacie. Urozmaicano ją sobie śpiewami, żartami i kawałami. Do moczki wrzucano sobie wzajemnie żaby, do pniaka lano wodę, do świstawek sypano sadze, do gliny len, a do zalewajki wrzucano kulki z gliny. Był zwyczaj, iż za pozostawienie niedokończonyj pracy na kręgu obowiązywało okupienie się wódką²⁵. Często też starano się odwołać za wszelką cenę toczącego naczynie od warsztatu, aby postawił kieliszek wódki²⁶.

²¹ Podał Mieczysław Byks, ur. w 1929 r., Mława.

²² Podał Franciszek Jezierski.

²³ „Przed pierwszą wojną, kiedy było dużo garncarzy, spotykało się wielu czeladników, co chodzili za pracą. Chodzili od jednego do drugiego majstra. U drugiego mógł się więcej nauczyć. Nieraz chodzili bardzo daleko. Byli i tacy, co chodzili tylko za *giszyniemi*, bo nie chciało im się robić i własnej roboty zakładać, to korzystali z majstrów. Jak majster go nie chciał, to musiał mu dać jeść i parę groszy”. Podał Władysław Jakrzewski, ur. w 1894 r., Gostynin.

²⁴ „Niektórzy wędrowni czeladnicy mieli papier, drudzy nie, ale znali hasło” — podał Stanisław Piotrowski, ur. w 1902 r., Mszczonów. „Było hasło, ale pod jaką nazwą, to nie wiem; ojciec mówił o tym hasle” — podał Wacław Gajewski, ur. w 1908 r., Budki Zelechowskie k/Mszczonowa. Istnienie hasła potwierdza także garncarz Wincenty Naglewski z Tuliszkowa, ur. w 1900 r. Nie pamięta go jednak, podaje natomiast hasło młynarskie: „Przyszed czeladnik do młyna, położył laske koło dyszla i wchodzi do góry: — Limsic — mówi czeladnik. — Kusic — odpowiada majster. — Klapersic — mówią razem i się witają”.

²⁵ Podali Franciszek Jezierski i Henryk Bombot, ur., w 1905 r., Ciemne k/Radzymina; Jan Lenarcik, ur. w 1895 r., Siewierz.

²⁶ Podał Antoni Badowski.

Jeden z informatorów potwierdził, w oparciu o wspomnienia nieżyjącego już ojca, stosowanie — jeszcze na początku naszego wieku — kary za przewinienia, jaką było wypędzenie czeladnika z miasta ²⁷.

Ciekawym zwyczajem było tak zwane zastawianie. Kiedy ktoś obcy wszedł do warsztatu i wiedziony ciekawością zbliżył się do toczącego na kole garncarza, inni odcinali mu drogę powrotu deską, ławą czy drągiem. Na desce ustawiano naczynie, do którego „odcięty” musiał złożyć okup pieniężny przeznaczony na zakup wódki ²⁸.

Wreszcie na Mazowszu zarejestrowałem zwyczaj zwany „lizganem”. W garncarniach starego typu przerywano pracę z nadejściem mrozów i wracano do niej dopiero wiosną. Były jednak warsztaty, w których pracowano także zimą. W tych pracowniach przejście z sezonu letniego w zimowy obchodzono uroczyście. „Lizgan — podaje informator z Przasnysza — zimowy sezon, zaczynał się 29 września. Przychodził wtedy majster i musiał zapalić lampę i przy niej robili już do Wielkanocy. Lizgan, wypadał na św. Michała. Kiedy zapalił światło, stawał litr wódki, gęś i po hulali sobie, jak to we zwyczaju. Wszędzie to było na Mazowszu” ²⁹.

OBRZĘDY

Słownik folkloru polskiego określa obrzędy jako „ceremonie związane z kultem, zespoły określonych i zachowanych przez tradycję czynności, gestów i słów stanowiących stronę zewnętrzną uroczystości wierzeniowych oraz aktów społeczno-prawnych” ³⁰. Jan Stanisław Bystron — prócz własnego określenia — dzieli je na doroczne i rodzinne ³¹. I definicja *Słownika* i podział Bystronia mogą mieć pełne zastosowanie przy rozpatrywaniu obrzędów garncarskich. Nie są one bowiem na tle obyczajowości ludowej zjawiskami osobliwymi, lecz stanowią jej część składową, a wyróżniają się wśród nich jedynie szczegółami wynikającymi z odrębności zawodowej garncarzy.

Jednym z elementów obrzędowości garncarzy jest uroczyste obchodzenie dnia cechowego patrona. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż nie we wszyst-

²⁷ Tenże.

²⁸ Podał Franciszek Jezierski. Zwyczaj ten praktykowano i w innych zawodach. Wśród rybaków oplatano gościa siecią, a w hutach szkła stosowano tzw. „sznurowanie”, które polegało na tym, iż „obcą w hucie osobą hutnicy zamykali w pierścieniu z masy szklanej, albo wyciągali z niej przed tą osobą rurkę — czasami kilkudziesięciu metrów długości, którą dzielono potem na kawałki i wręczano w darze, co było aluzją do poczęstunku”. Zob. Adolf Dygacz, *Z badań nad pieśnią ludową hutników polskich*. „Opolski Rocznik Muzealny” (Kraków) 1966, t. 2, s. 287.

²⁹ Podał Bronisław Prymas, ur. w 1907 r., Nowe Miasto n/Pilicą; zamieszkały w Przasnyszu.

³⁰ *Słownik folkloru polskiego*. Red. J. Krzyżanowski. Warszawa 1965, s. 275.

³¹ J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 170.

kich ośrodkach był to ten sam patron. Najczęściej, być może za przykładem garncarzy krakowskich, przybierano za opiekunów cechu Adama i Ewę. Aż w 16 ośrodkach Polski południowej świętowano więc w dniu 24 grudnia, tj. w wigilię Bożego Narodzenia³². Poza tym tylko garncarz z Pożarowa wymienił Adama i Ewę jako patronów cechu³³, a garncarz z Wilna informował, że prawdopodobnie tamtejsi garncarze świętowali 24 grudnia³⁴. Uroczystość zaczynała się od wysłuchania w kościele mszy (często była to msza żałobna za zmarłych mistrzów tego rzemiosła), po czym garncarze udawali się do cechmistrza, gdzie po naradach podejmowano ważne decyzje na cały przyszły rok. W pamięci Marii Korusiewiczowej z Siewierza przetrwał następujący obraz obrządku: „W święto garncarze szli do kościoła. Mieli swoje sukno, brali swoje świece przez siebie lane. Stawali ze świecami w kwadracie koło sukna. Sukno było białe i czarne. Na nim na środku stał krzyż. Ksiądz na początku mówił, że to msza za dusze zmarłych garncarzy... To było zawsze na roratach i tylko oni mieli prawo do mszy, no bo Adam też był garncarzem”³⁵.

Inny informator uzupełnia tę relację. Święto garncarskie nazywa „świętem ziemi Ewy” lub „świętem ziemi garncarskiej” i dodaje: „Potem z kościoła wyszli, przychodzili stale do starszego cechu, było wybrane dwóch — jeden starszy, drugi podstarszy cechu. A więc przychodzili do starszego cechu, tam sobie przynosili wódki, wypili sobie po jednym czy po dwa, zjedli śledzia ... kiełbasy nie było wolno wtenczas, bo to był post ... w tą wigilię uradzili sobie aż na cały rok — będziemy tak robić, będziemy to robić, damy na msze i tak sobie żyli wspólnie. Później jeden do drugiego chodzili”³⁶.

Rzadziej wymienia się jako patronkę garncarzy św. Barbarę³⁷. W powszechnej świadomości jest to patronka górników. A wiadomo, iż patronowała ona także zawodom wodnym, o czym wspominali Rej³⁸ i Klo-

³² Kraków, Chrzanów, Zalas pow. Chrzanów, Sławków pow. Olkusz, Radłów, Tarnów, Andrychów, Wadowice, Miłówka pow. Żywiec, Maniowy pow. Nowy Targ, Stary Sącz, Szczekociny, Siewierz, Strumień pow. Cieszyn, Bidaczów pow. Biłgoraj.

³³ Podał Mieczysław Jankowiak, Pożarowo pow. Szamotuły.

³⁴ Podali Aleksander Iwaskiewicz, ur. w 1908 r., Piotrogród, wychowany w Wilnie, zamieszkały w Giżycku, oraz Helena Iwaskiewicz, ur. w 1900 r., Wilno, zamieszkała w Giżycku.

³⁵ Podała Maria Korusiewicz, ur. w 1917 r., Siewierz.

³⁶ Podał Stanisław Korusiewicz, ur. w 1900 r., Siewierz. Opis uroczystości kościelnych związanych ze świętem garncarskim, które odbywały się kiedyś w dniu Adama i Ewy w Krakowie, podają też Adam Chmiel, *Garncarze krakowscy*, [w:] Józef Czech, *Kalendarz krakowski*, 1908, s. 43 oraz Juliusz Kostysz, *Z dziejów krakowskiego garncarstwa*. „Polska Sztuka Ludowa” 1951, R. V: 1951, nr 1–2, s. 6–11.

³⁷ Iiża, Łagów, Dąbrowa nad Czarną pow. Opoczno, Płock, Brodla pow. Chrzanów, Kromolów pow. Zawiercie.

³⁸ M. Rej, *Zwierciadło*. Wyd. J. Czubek i J. Łoś, t. 1, Kraków 1914, s. 193.

nowicz³⁹ i że jeszcze w XIX wieku czczona była przez rybaków wiślańskich w Warszawie⁴⁰. Garncarze z Ilży, którym patronowała św. Barbara, tłumaczą jej wybór na opiekunkę swego rzemiosła tym, że glinę do toczenia naczyń dobywano tutaj z głębokich studzien przypominających szyby górnicze⁴¹. „Barbara to patronka garcarzy i na Barbare było święto garcarskie — mówiła jedna z informaterek. — Jak kto siedział przy warsztacie, wstawali ubrudzeni i szli do kościoła. W to święto szli i nikt się nie śmiał”⁴². W pamiętniku nieżyjącego już Stanisława Pastuszkiewicza⁴³ i w relacji Wincentego Kitowskiego z Ilży mamy wiadomość o „świecie” cechowym (świecach) i garncarskiej chorągwi w kościele, o zbieraniu po mszy datków na wdowy po garncarzach i o uroczystym zebraniu, jakie w tym dniu miało miejsce.

W dawno wymarłym ośrodku garncarskim w Ćmielowie święto garncarskie — wedle informacji najstarszych pracowników tamtejszych Zakładów Porcelany — obchodzono 5 sierpnia. Nazywano je „świętem Śnieżnej”. „Na ten dzień zamawiano w kościele mszę, specjalnie dla garncarzy. Mężczyźni przez całą mszę świecili świece. Po mszy szli z całymi rodzinami nad rzekę lub do lasu. Brali z sobą jedzenie, piwo i wódkę. Do samego wieczoru bawili się na wolnym powietrzu”⁴⁴.

Cechowe święto patrona miało więc wszędzie podobny przebieg. Część pierwsza, mniej lub bardziej uroczysta, odbywała się w kościele. Uczestniczyli w niej nie tylko mistrzowie, ale i czeladź oraz rodziny garncarskie. Po złożeniu datków na wdowy, czy będących w potrzebie podupadłych na zdrowiu braci, zaczynała się poza kościołem część druga, świecka — najczęściej w domu cechmistrza, gdzie po obradach następował poczęstunek i braterski toast. W ośrodkach, w których garncarze nie mieli osobnego cechu, ale wchodzili do cechu „wspólniackiego”, czy inaczej „wielkiego”, świętowali razem z innymi rzemieślnikami, najczęściej w dzień św. Józefa.

Po wsiach, gdzie organizacja cechowa nie istniała, nie obchodzono święta garncarskiego. Wyjątkowo zdarzało się przestrzeganie w wiejskich ośrodkach tej tradycji. Działo się to, jak się zdaje, pod wpływem sąsiedztwa silnie oddziałującego ośrodka miejskiego⁴⁵.

Fakt, że garncarze obchodzili swe święto zawodowe, nie jest sam w so-

³⁹ S. F. Klonowicz, *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającymi*, Chełmno 1862, s. 87.

⁴⁰ L. Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830, s. 275.

⁴¹ Podali Wincenty Kitowski oraz Stefania Ciepielewska, ur. w 1893 r., Ilża.

⁴² Podała Stefania Ciepielewska.

⁴³ Stanisław Pastuszkiewicz, *Garncarstwo w Ilży w pierwszej połowie XX wieku. Pamiętnik napisany w roku 1960*, złożony w maszynopisie w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach.

⁴⁴ Podała Zdzisława Fiolik, ur. w 1928 r., Ćmielów pow. Opatów.

⁴⁵ W Budkach Żelechowskich obchodzono święto garncarskie na św. Antoniego,

bie niczym szczególnym. Świętowali przecież i inni rzemieślnicy. Ciekawe jest w tym obrzędzie zjawisko nasycenia go związanymi z zawodem akcesoriami. Znamiennym przykładem mogą być tutaj uroczystości świętojańskie. W Ćmielowie miały one formę osobliwą: do ogniska rzucali garncarze bryły mokrej gliny i z kształtów, jakie przybrały one w ogniu, wróżyli, jakie naczynia znajdą w danym sezonie najliczniejszych nabywców, a więc z czego będzie największy dochód⁴⁶.

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej odbywało się w cechu uroczyste lanie świec. Cech dysponował własnym woskiem, ściągany z braci czy to za karę, czy też jako datki z okazji wyzwolin itd. Praktyka lania świec przetrwała bardzo długo. Wielu żyjących garncarzy nie tylko pamięta tę uroczystość, ale posiada umiejętność lania wosku i potrafi opisać jej przebieg. Odbywała się ona u cechmistrza, a towarzyszyły jej pieśni kościelne⁴⁷. Czasem uczestniczyły w niej kobiety, a w kilku miejscowościach — jak ze wspomnień wynika — one właśnie nadawały jej główny ton⁴⁸.

Innym świętem kościelnym, z którym łączył się kolejny obrzęd garncarski, był Popielec. W ten dzień obnoszono po wsi żur oraz rozbijano w wesołej kompanii gliniane naczynia. Tłuczenie garnków w wielu okolicach powtarza się w okresie półpościa. Znacznie większy, niż inni mieszkańcy wsi i miasteczek, udział w tym obrzędzie mieli garncarze. Na tę okoliczność przez cały rok odkładano wybrakowane garnki i dzbany. W odpowiedniej chwili napełniano je popiołem i rzucono za przechodniakami, rozbijano o drzwi, a nawet ciskano do sieni czy izb⁴⁹. Na temat tych zabaw krąży wśród garncarzy wiele anegdot i opowieści. Obrzęd ten zwą niektórzy świętem garkotłuka i wiąże z zawodem garncarskim. Władysław Królikowski z Radzymina tak je wspomina: „Garki rzucali na półpoście — to było święto garkotłuka, święto tłuczenia garków. Najpierw to poszło od garncarzy, bo od półpościa, jak się krowy zaczęły cielić, robił się sezon garncarski. Garncarze, z uciechy że będą mieli zbyt na garki, tym biciem garków zadawali się i cieszyli”⁵⁰. O rozbijaniu naczyń przez garncarzy w celach magicznych mówimy w innym miejscu tej pracy.

Rezurekcejom wielkanocnym towarzyszyły w niektórych miejscowościach prawdziwe koncerty na rozmaitych świstawkach glinianych. W Małogoszcy jeszcze w okresie międzywojennym „gwizdali i kukali” na rezu-

podobnie jak w pobliskim Mszczonowie. Podali Bronisław Gajewski, ur. w 1913 r., Budki Żelechowskie oraz Waclaw Gajewski, ur. w 1908 r., Budki Żelechowskie.

⁴⁶ Podała Zdzisława Fiolik.

⁴⁷ Podali Wincenty Kitowski oraz Stanisław Niedbał, ur. w 1894 r., Siewierz.

⁴⁸ Podal Stanisław Korusiewicz.

⁴⁹ Podali: Piotr Dziuba, ur. w 1896 r., Rudno pow. Chrzanów; Tadeusz Wyszymirski, ur. w 1919 r., Budy Grudzie pow. Ostrów Maz.; Wincenty Naglewski, ur. w 1900 r., Tuliszków.

⁵⁰ Podal Władysław Królikowski, ur. w 1887 r., Radzymin.

rekecjach i pasterce. Praktyki te ustały wówczas, gdy rzemiosło garncarskie w tym mieście zupełnie zamarło⁵¹. Podobne praktyki zarejestrował kronikarz żywiecki, który odnotował, że „...z piszczałkami [...] zarówno kupnymi jak i wykonanymi przez siebie, wypadało każdemu chłopcu iść na pasterkę, tj. pierwszą mszę w dzień Bożego Narodzenia, by wziąć udział w osobliwym ptasim koncercie”⁵².

W okresie wiosny obchodzono uroczyście wiele świąt wywodzących się z pradawnych praktyk. Owe maiki, gaiki czy kurczarze, którymi witano wiosnę i starano się o zapewnienie urodzajów, mają swoją wersję garncarską. W Burzeninie koło Sieradza, dużym kiedyś ośrodkiem garncarskim, obchodzono kurczarza z krzakiem czy gałęzią z drzewa ustrojona wyrobami z gliny. „Inni tego nie robili, tylko garncarze [...] Ojciec chodził tylko do siostry”⁵³ — podała Jadwiga Grała. W żadnym z ośrodków poza Burzeninem nie natknąłem się na podobny obrzęd.

Warto wspomnieć jeszcze o wróżbach wigilijnych. W całym kraju znane jest wśród ludu przekonanie, iż jeśli dzień ten jest zamglony — rok będzie mleczny, jeśli wieczór gwiazdny — rok będzie obfity w jajka. Garncarze przykładali do tych wróżb dużą wagę. Rok mleczny oznaczał dla nich większy popyt na garnki, a więc i większy zysk⁵⁴.

W badaniach terenowych zarejestrowaliśmy kilka interesujących obrzędów o charakterze rodzinnym. Łączą się one z praktykami magicznymi — dawniej dopełnianymi przez babki odbierające poród, a później rodziców chrzestnych, jak obnoszenie noworodka po izbie czy kładzenie go na prog. Trzeba tu wymienić znane w środowiskach garncarzy podkładanie gliny pod chłopca — aby został garncarzem, a pod dziewczynkę — aby dostała za męża garncarza. Glinę kładło się pod niecki, w których przed chrztem kapano dziecko, lub pod poduszkę niesionego do chrztu niemowlęcia⁵⁵.

W kilku ośrodkach zachowała się pamięć o darach, jakie składali garncarze żeniącemu się synowi lub wydającej się za męża córce garncarskiej. „Jeśli żenił garncarz syna — wspomina informatorka z Ilży — to prosił

⁵¹ Podali: Franciszek Nieznanowski, ur. w 1909 r., Małogoszcz pow. Jędrzejów; Teofil Nowakowski, ur. w 1903 r., Małogoszcz; Michał Zborowski, ur. w 1905 r., Małogoszcz.

⁵² *Dziejopis żywiecki*. Wyd. S. Szczotka, t. 1, Żywiec 1937, s. 31; w podobny sposób myśliwi na Kurpiach, używając broni palnej, dawali swoiste koncerty na rezurekacjach wielkanocnych. Zob. Adam Chętnik, *Życie puszczańskie Kurpiów*, Warszawa 1971, s. 158. Por. też Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*. Oprac. R. Pollak. Warszawa 1971, s. 37.

⁵³ Podała Jadwiga Grała, ur. w 1912 r., Burzenin pow. Sieradz.

⁵⁴ Podali: Albin Korwacki, ur. 1925 r., Poniechówek pow. Nowy Dwór Mazowiecki, zamieszkały w Owczarkach pow. Grudziądz; Eugeniusz Caban, ur. w 1917 r., Szczekociny pow. Włoszczowa.

⁵⁵ Podali: Janina Bojda, ur. w 1951 r., Aksmanice pow. Przemyśl oraz Jan Bojda, ur. w 1910 r., Aksmanice pow. Przemyśl.

innych na wesele. Każdy garcarz dawał młodemu piec garków [...] a jak się córka żeniła, to żony się zbierały i kupowały jej całą wyprawę”⁵⁶. Inny informator zapewnia, że i dziewczętom wstępującym w związek małżeński dawano w prezencie piec garków⁵⁷.

Uroczyście obchodzono też pogrzeby. Inna rzecz, że udział w pochówku majstra lub członków jego rodziny nakazywały statuty, nakładające na opieszłych dość znaczne kary. Na pogrzeb zwoływano się puszczając w obieg znak cechowy⁵⁸. W kościele uczestnicy obrzędu palili cechowe świece, a po pogrzebie radzili mistrzowie nad sposobami pomocy dla wdowy i dzieci po zmarłym.

WIERZENIA

Ważnym czynnikiem życia obyczajowego garncarzy są także wierzenia. *Słownik folkloru polskiego* określa je jako „...poglądy i przekonania o występowaniu w przyrodzie i życiu ludzkim zjawisk nadprzyrodzonych. Gdy poglądy te zgodne są z zasadami wyznawanej na danym terytorium religii, mówimy o wierzeniach religijnych; w razie niezgodności stosuje się nazwę wierzeń magicznych, przesądów lub zabobonów [...] Cechą znamionną wierzenia jest jego strona praktyczna; wierzeniu towarzyszy zazwyczaj jakaś wskazówka, co należy zrobić, by osiągnąć jakiś wynik realny ...”⁵⁹

Tak sformułowaną definicję należy uzupełnić klasyfikacją wierzeń. Próby ich systematyki są dość liczne. Propozycje Oskara Kolberga i innych dawniejszych badaczy nie wytrzymały próby czasu, przeto i w tej materii odwołujemy się do *Słownika*. Uwzględnia on następujące grupy wierzeń: kosmogoniczne, demonologiczne, przyrodnicze, medycynę ludową, wierzenia zawodowe, wierzenia związane z przyjmowaniem niezwykłych uzdolnień psychicznych (czarownicy, wiedźmy) i wreszcie wierzenia dotyczące przewidywań przyszłości⁶⁰.

Wśród wierzeń zawodowych — bo te nas w pracy będą interesować — wymienia *Słownik*: rolnicze i hodowlane, myśliwskie, rybacko-żeglarskie, górnicze, wojskowe i złodziejskie⁶¹. Pominięte zostały — jak się okazuje — wierzenia rzemieślnicze, a przecież które jak które, ale te właśnie

⁵⁶ Podała Stefania Ciepiewska. Warto dodać, że „piec garków”, tj. wszystkie naczynia wypalone jednorazowo w piecu, wart był w połowie XIX w. około 20–30 rubli, a więc stanowił stosunkowo dużą sumę pieniędzy.

⁵⁷ Podał Wincenty Kitowski.

⁵⁸ „Jak umar kto, to jeździeł jeden na koniu z cechą i wołał przed oknem: Cecha prosi na ementarz”. Podała Stefania Ciepiewska.

⁵⁹ *Słownik folkloru polskiego...* s. 436.

⁶⁰ Tamże, s. 437.

⁶¹ Tamże.

winy się były znaleźć w klasie wierzeń zawodowych. Fakt ten nie wyklucza przecież przydatności przedstawionego schematu przy analizie wierzeń związanych z garncarstwem, bowiem wiele spośród nich stanowi odmianę wierzeń chłopskich, dla których (głównie) klasyfikację tę stworzono.

Garncarz, kiedy siadał za kręgiem, zaczynał pracę od przeżegnania koła. W niektórych ośrodkach (w Ilży na przykład) — jak wspomina Wincenty Kitowski — „garncarz jak zaczynał pracę, to ... siadał za kołem, kopnął je trzy razy nogą, po czym wołał: Pal! Pal! Pal cię diabło! I razem z kopaniem zaczynał”⁶². Bajki, anegdota, a nade wszystko przysłowia garncarzy świadczą, iż złe moce traktowano jako realną siłę, od której zależało, czy wynik pracy będzie pomyślny, czy też nie. Toteż tak żegnanie koła, jak i przytoczone zaklęcie miały odpędzać diabła od warsztatu. Szczególną troskę o przepędzenie złego wykazywano wówczas, kiedy uczeń przystępował do pierwszych prób toczenia. Obowiązany był on nie tylko wykonać znak krzyża, ale także przeprosić majstra i majstrową oraz pocałować ich w rękę. Majstrowa kropiła wtedy święconą wodą koło, „żeby diabeł poszed”⁶³, a uczeń, ubezpieczony przeciw złym mocom kropidłem, mógł zaczynać robotę.

W niektórych garncarniach zarówno mistrzowie jak i czeladnicy nikomu nie pozwalali siadać za swoim kołem, obawiając się, iż po takim fakcie będzie im „diabeł robotę psuł”⁶⁴. Nie pozwalano też bawić się kręgiem, ani obracać nim bez potrzeby. Dzieci i uczniów straszono: „Tyłko nie ruszać kółka, bo was diabeł pokręci!”⁶⁵

Wiele z tych zakazów mogło wynikać z obawy przed zepsuciem, czy rozregulowaniem kręgu przez niewtajemniczonych, ale na pewno nie tylko o to chodziło. Józef Bański, wspominając swe lata terminowania, tak mówił: „Kiedy ukończyli robotę, to koło znaczyli i coś pod nosem mrucze tak, że jak by my ruszyli, to by się coś stało”.

„Jak się nie udawało i psuło przy toczeniu, to mówili: Chyba ci diabeł wsiad na koło”⁶⁶. Kończąc swój dzień pracy garncarz czynił znak krzyża, żegnał koło lub rysował na nim krzyż. Powszechnie stosowaną praktyką było wyciskanie kantem dłoni krzyża na kawałku gliny rzuconej na koło, aby diabeł nie kręcił nim w nocy lub by w inny sposób nie szkodził garncarzowi.

Sporo praktyk i wierzeń magicznych towarzyszyło momentowi ładowa-

⁶² Podał Wincenty Kitowski.

⁶³ Podał Józef Bański, ur. 1910 r., Mstów pow. Częstochowa.

⁶⁴ Podał Józef Bański.

⁶⁵ Podała Marianna Bańska, ur. w 1922 r., Mstów pow. Częstochowa.

⁶⁶ Podał Jan Reczkowski, ur. w 1909 r., Gogołów pow. Strzyżów, zamieszkały w Nowym Targu.

nia garnków do pieca i rozpalaniu ognia. Podstawową czynnością było i tym razem przeżegnanie się przed wejściem do pieca znakiem krzyża. Wedle jednych miało to zapewnić pomoc i opiekę boską, wedle innych odegnać i zabezpieczyć piec przed urokami.

Wiara w uroki, lub inaczej w „niedobre oczy”, które wszystko potrafią zepsuć, jest wśród garncarzy powszechna. Jeśli złymi oczyma spojrzy ktoś na toczenie, na garnki przygotowane do pieca, czy też na załadowany do wypału piec, cała praca idzie na marne — garnki pokrzywią się lub popękają, zlezie z nich polewa, albo się stopią⁶⁷. Byli i tacy, co wierzyli, że złe spojrzenie powoduje u garncarza ból głowy, ból ręki albo omdlenie⁶⁸.

Urok mógł rzucić człowiek obcy (najczęściej kobieta) zwykle nieświadom mocy swych oczu, a więc nieświadom tego, że powoduje szkodę. Inny rodzaj uroków pochodzi natomiast od czarowników, owczarzy czy sowizdrzałów. Ci — w przekonaniu wielu starych garncarzy — mogli spowodować zawalenie się pieca⁶⁹, zmniejszenie mocy ognia, przedłużenie procesu wypału itd.

Przed urokami i czarami broniono się rozmaicie. W Chałupkach na przykład brał garncarz garść gliny, wchodził z nią do pieca i rzucał na trzy strony⁷⁰. Informator z Przyrowa pamięta, że pierwszy garnek wnosił garncarz do pieca tyłem, starając się zasłonić sobą wejście tak, aby nikt nie sięgnął w głąb wzrokiem⁷¹. W Białobłotach żegnał garncarz piec, a następnie obchodził go wokoło⁷², w Szczekocinach żegnano znakiem krzyża pierwszy wstawiony do pieca garnek⁷³, w Kleszczelach, przed układaniem garnków sypano do pieca sól na krzyż⁷⁴, w Baranowie sól sypano tylko do pierwszego garnka⁷⁵.

Układanie naczyń w piecu obowiązkowo należało zakończyć w ciągu jednego dnia. Podczas tej czynności nie wolno było zamiatać obejścia, ani

⁶⁷ Podali: Jadwiga Grabowska, Płock; Władysław Krystkiewicz, Myszyniec; Mieczysław Byks, Mława; Andrzej Ancutko, Luka pow. Hajnówka; Franciszek Kwiatkowski, Łaskarzew; Józef Matysiak, Glinne pow. Łuków; Helena Szymanek, Baranów n/Wieprzem pow. Puławy; Władysław Luterek, Przyrów pow. Częstochowa; Władysław Kozakiewicz, Łódź; Stanisław Nowakowski, Małogoszcz pow. Jędrzejów.

⁶⁸ Podała Janina Romanowska, ur. w 1923 r., Pistryń, ZSRR, zamieszkała w Bolesławcu.

⁶⁹ Podali: Henryk Bombot i Wojciech Piwoński, ur. w 1882 r., Sobków pow. Jędrzejów; Stanisław Seweryński, ur. w 1902 r., Odrowąż pow. Końskie.

⁷⁰ Podał Józef Głuszek, ur. w 1905 r., Chałupki pow. Kielce.

⁷¹ Podał Józef Bański.

⁷² Podał Czesław Popławski, ur. w 1920 r., Dziewiń pow. Pleszew.

⁷³ Podał Feliks Fabiański, ur. w 1909 r., Szczekociny.

⁷⁴ Podała Anna Sołociukiewicz, ur. w 1925 r., Kleszczele pow. Hajnówka.

⁷⁵ Podali: Janina Dąbrosz, ur. 1915 r., i Bolesław Dąbrosz, ur. w 1912 r., Baranów n/Wieprzem.

nawet dotykać miotły⁷⁶. Garncarz odkładał ładowanie, jeśli przeszła mu drogę kobieta lub kot⁷⁷.

I przy ładowaniu, i przy paleniu niechętnie widziano niewczesnych gości, którzy spojrzzeniami mogli spowodować nieszczęście. Jeśli się zdarzyło, że zjawiała się w nieodpowiedniej chwili kobieta lub ktoś obcy, który patrząc na pracę garncarza zadziwił się — piec z góry uważano za stracony⁷⁸. Wielu garncarzy wypraszało obecnych z sąsiedztwa pieca, zasłaniało piec, a nawet paliło nocą, aby uchronić się od niepożądanych świadków. „Niektórzy to tak się bali niepowodzenia, że kładli świńskie łajno na piec, i to miało uroki odegnąć”⁷⁹, inni wokół mazali piec łajnem, a jeszcze inni wiązali sobie u koszuli czerwone wstążki⁸⁰. Nawet gdy ktoś obcy przechodził w dużej odległości, garncarz na wszelki wypadek spluwał, aby odsunąć uroki. „Jak ktoś przyszed do domu, gdy palili piec i chciał co pożyczyć — nie pożyczyli; natomiast jak przyszed kupić, to za byle cenę sprzedali, bo to przynosiło szczęście”⁸¹.

Ogień należało zażec od pierwszej zapałki, w przeciwnym wypadku czekało garncarza niepowodzenie. W ogień rzucano na krzyż święcone palmy wielkanocne lub wianki. Niektórzy garncarze okadzali piec dymem z wianków, aby palenie miało pomyślny przebieg. Modlono się też przy rozpalaniu o szczęśliwy wypał lub (dotyczy garncarzy posiadających piece polowe), by deszcz nie padał, bo woda mogłaby zniszczyć garnki.

Tak oto zabobony przeplatały się z wierzeniami religijnymi. Właściwie w procesie produkowania naczyń nie było czynności, której by nie towarzyszyły mające zapewnić powodzenie przesady. Bowiem nawet polewę przygotowano nie byle gdzie i nie byle jak, lecz zgodnie z pewnym rytuałem. Garncarz siadał z niecką na progu izby i — jak wspominają dziś — „... mieszało się tak w tej niecce [...] ze cztery godziny i choćby kto umierał w środku, nie puszczało się, bo jakby przepuścił, to sie mogło polić i sie nie wypoliło. Trzeba było zaczynać wszystko od początku”⁸².

Także w momencie wyjazdu na targ i w chwili rozpoczynania handlu nie zapominano o praktykach, które miały zapewnić szczęśliwą drogę i dobry utarg. „Jak my na jarmak jechali, to obszed naokoło wóz i sie

⁷⁶ Podała Cecylia Chmiel, ur. w 1926 r., Andrychów, zamieszkała w Wadowicach.

⁷⁷ Podał Kazimierz Ais, Sulejów.

⁷⁸ Podali: Jan Nagrodkiewicz, Jedlanka k/Iłży; Helena Szymańska, Baranów n/Wieprzem; Joanna Bizoń, Andrychów; Maciej Tracz, Dębina pow. Bochnia; Jan Reczkowski, Nowy Targ.

⁷⁹ Podała Stefania Ciepiewska.

⁸⁰ Podał Roman Sokołowski, ur. w 1902 r., Mrzygłód pow. Sanok.

⁸¹ Podała Cecylia Chmiel.

⁸² Podał Wincenty Kitowski.

przeżegnol” — podano w Jedlance⁸³. „Przed wyjazdem na jarmak kadziło się wóz dookoła, brało się jałowiec i wosk, żeby ino dymiło” — informowano w Kołaczycach⁸⁴, a w Rudzie Kameralnej mówiono, iż wóz okadzało się paląc banię wybraną z gniazda os. Jeżeli w drodze ktoś przeszedł przed wozem, przeleciał zając lub czarny kot, zwykle zawracano z towarem, mniemając iż targ i tak by się nie powiódł. W Małogoszczy po takim fakcie garncarz rozbijał garnek i dopiero jechał dalej⁸⁵. Bano się zwłaszcza kobiet, toteż przyspieszano końmi, aby ich nie przepuścić przez drogę lub siłą je zatrzymywano. „Jak przechodziła baba, jak my jechali z garkami — mówił Teofil Nowakowski z Małogoszczy — to my z ojcem nie dali przejść. Wróc sie! — My wołali. To ona na to, że to nie prawda, ale musiała sie wrócić”⁸⁶. Inny garncarz z głębokim przekonaniem („toć sie jeździ tyle lat, to sie wie”) wywodził: „Jak kobieta idzie po wodę czy z wodą, to trzeba jechać, aby jej nie przepuścić, bo jak ona przejdzie drogę koniowi, to dobrze nie dojedzie [...] Niektóra wie, to stanie aż przejadę. Jak tylko diabeł przeniósł babę przed koniem, to musi być nieszczęście. A miałem już takie trafunki — to potem koło mi pęknie, na południe zajadę...”⁸⁷

Niektórzy garncarze obawiają się tylko kobiety z pustymi wiadrami: „Jak kobieta przejdzie z pustym wiadrem, to już się nie utarguje, a jak z pełnym, to będę miał utarg” — mówił na przykład Michał Napp z Oławy⁸⁸.

Zapewniano sobie powodzenie w sprzedaży naczyń pamiętając, aby pierwszego garnka nie podarować, ani nie oddać na kredyt, ale choćby za niższą cenę sprzedać. Jeśli się zdarzyło, iż pierwszy kupujący miał szczęśliwą rękę, targ szedł jak z płatka; gorzej gdy trafiła się osoba „niezręczna”. Garncarz Wyganowski z Augustowa opowiadał: „Jest taka kobieta, daje dużo utargować, ale był czas, że jak przyjdzie pierwsza, nic się nie sprzedaje. To ja jej wołałem na końcu darmo dać wazon, jak ona ma u mnie kupić. Wolę — jak ona podchodzi — nie sprzedaje. Kiedyś miałem 500–600 sztuk wazonów i ona przyszła do mnie pierwsza. Kupiła wtedy dwie doniczki i dzieżkę do mleka ... i to był cały mój targ. A ojciec w tym czasie utargował na stare pieniądze ponad dwadzieścia tysięcy złotych. Kilkakrotnie zbadałem rękę tej kobiety...”⁸⁹. Niektórzy wierzą

⁸³ Podała Agnieszka Bednarczykowa, ur. w 1911 r., Jedlanka k/Iłży.

⁸⁴ Podał Stefan Gajda, ur. w 1905 r., Kołaczyce pow. Jasło.

⁸⁵ „Jak kto na rynek wióz garki, a kto mu przeszedł, to już nie będzie targu; to garncarz wtedy potłuk garnek i to pomogło” — podał Teofil Nowakowski.

⁸⁶ Podał Teofil Nowakowski.

⁸⁷ Podał Tadeusz Wyszomirski.

⁸⁸ Podał Michał Napp, ur. w 1908 r., Kutry, ZSRR, zamieszkały w Oławie.

⁸⁹ Podał Zygmunt Wyganowski.

też, że targ skończy się na niczym, jeśli pierwszy kupujący długo targuje, a w końcu rozmyśli się⁹⁰. W rozmaity sposób walczono z konkurentami. Aby przyciągnąć ludzi do siebie, gwizdano i grano na fujarkach i okarynach, chodzono po naczyniach i podrzucano je w górę, uderzano batem, albo też wołano, że zostały utoczone z „gliny wybranej spod śliwki”⁹¹, a nawet posuwano się do straszenia klientów perspektywą niepowodzenia, jakie ich czeka w wyniku zakupu naczyni u konkurenta. Mówiono na przykład: „Jak będziesz od niego garki brał, to ci będzie krowa krwią doić”⁹². O ciekawym zabiegu, mającym ustrzec garncarza przed kradzieżą garnków, mówił informator z Rumii. Przyjechawszy na targ garncarz „wyjął bracny garnek, rozbił na bruku i zapowiedział: która mi skradnie garnek, to będzie siedem lat po swojej wsi bez koszuli biegać”⁹³. Widocznie kradzież garnków była częstym zjawiskiem, skoro także informator z Przyrowa⁹⁴ opowiadał, że baby pod kieckami miały specjalne haczyki. Przykucając między rozstawionymi naczyniami, sprytnie nadziewały na nie garnki i uchodziły nie płacąc za towar.

Kobiety w wielu okolicach wierzyły, że więcej śmietany będzie w garnkach utoczonych z resztek gliny, tzw. *obrywecek*. Garncarze wykorzystywali to przekonanie żądając za takie garnki znacznie większej niż za inne zapłaty⁹⁵.

Osobna sprawa to leczenie gliną. Po wsiach do dziś stosuje się leczenie zwierząt okładami z gliny. Garncarze uchodzili w tej dziedzinie za specjalistów, lepiej niż inni znali walory glin tłustych i chudych, glin kopanych w głębokich szybach, czy glin lasowanych. Wyrobioną glinę garncarską zmieszaną z octem, spirytusem, kwaśnym mlekiem czy moczem, przykładano na opuchliznę, zwichnięcia, złamania, a nawet na rany. Szczególnie skutecznym miał być *ślik* czy *ślikier*. W leczeniu ludzi ślik bywał stosowany na złamania i opuchnięcia, na rany, oparzenia i wrzody, a nawet jako środek przeciw zakażeniu, jadowi żmii i wścieklicznie. Prócz gliny przyrządzanej „na mokro”, w garncarskim lecznictwie stosowano też glinę suchą oraz tlenki metali używane do polewy. Miało to być skuteczne przeciw liszajom, egzemom i innym chorobom skórny. Na choroby żołądka i nerek zalecano picie płynu, który otrzymywano po wytrąceniu się osadu z wody rozmieszanej ze specjalną gliną, na choroby przeziębieniowe stosowano gliniane bańki, a reumatyzm leczono wygrze-

⁹⁰ „Jak przydzie kto, targuje sie, targuje, i nie kupi, i odchodzi, to nieroz nie sie juz nie sprzedo” — podał Teofil Nowakowski.

⁹¹ Podał Bolesław Dąbrosz.

⁹² Podał Wacław Serweciński, ur. w 1914 r., Wola Będkowska, zamieszkały w Wieruszowie.

⁹³ Podał Włodzimierz Jełak, ur. w Mirze, ZSRR, zamieszkały w Rumii k/Gdyni.

⁹⁴ Podał Władysław Luterek, ur. w 1897 r., Przyrów pow. Częstochowa.

⁹⁵ Podał Jan Stefański, ur. w 1912 r., Radłów pow. Tarnów.

wając chorego w piecu garncarskim po wybraniu zeń wypalonych naczyń. Garncarskim lecznictwem nie zajmowano się dotąd, trudno więc orzec, ile w nim magii, a ile ludowej terapii wynikającej z wielowiekowych doświadczeń.

ZAKOŃCZENIE

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na wyczerpujące omówienie zagadnienia. Poprzestajemy na tym, co w chwili obecnej wydaje się najważniejsze, to jest na opisie materiału obyczajowego, który — jak cała zresztą kultura duchowa garncarzy — był badaczom prawie zupełnie nieznanym.

W rezultacie ogólnych przemian kulturowych oraz ideowych, a także w wyniku upadku tradycyjnego garncarstwa zwyczaj, obrzędy i wierzenia związane z tym zawodem idą szybko w zapomnienie i każdy następny rok oznacza zmniejszoną szansę ich zapisu. Starzy garncarze wymierają, młodzi patrzą na dawne praktyki z właściwym naszemu wiekowi racjonalizmem i sceptycyzmem, toteż pośpiech w dalszym zbieraniu i publikowaniu materiałów jest sprawą oczywistą.

Do odległych dziś czasów należą te okresy, kiedy istniały sprzyjające kultywowaniu folkloru garncarskiego czynniki takie, jak zwarte zasiedlanie przez rzemieślników tej specjalności całych prawie wsi czy ulic w miastach (za czym szła pewna utrwalająca się izolacja obyczajowa środowiska), czy przekazywanie zawodu z ojca na syna, które gwarantowało ciągłość tradycji. Już bowiem na przełomie XIX i XX wieku, w wielu rejonach nawet wcześniej, rzemiosło garncarskie przestało być popłatne, młodzi niechętnie je podejmowali i w rezultacie duże skupiska garncarzy poczęły zanikać. Razem z ich upadkiem nastąpił zmierzch organizacji cechowej, która powagą swą przyczyniała się kiedyś do utrwalania obowiązujących w środowisku norm obyczajowych. W kął poszły statuty cechowe, zanika także ustna tradycja regulująca życie cechowe, i to tak dalece, że to, co dziś jesteśmy w stanie zapisać stanowi ledwie fragmenty obrazu czy okrucy życia obyczajowego garncarzy. To jedna refleksja. Druga dotyczy funkcji elementów tego życia. W odróżnieniu od przysłów, piosenek i anegdot, które zachowały swoją funkcję językową czy rozrywkową — wierzenia, obrzędy i zwyczaj w praktyce życiowej zdecydowanej większości informatorów żadnej określonej funkcji dziś nie spełniają, i to jest dalszy powód, że odchodzą one w zapomnienie.

Dziś, wobec niewielkiej liczby starych garncarzy-informatorów, niepodobna już mówić o zasięgu oddziaływania któregoś z dawnych obrzędów, zwyczajów czy wierzeń. Można natomiast, i to wydaje się celowe, podjąć próbę porównania zachowanego materiału z odpowiednimi dzia-

łami folkloru chłopskiego czy rzemieślniczego dla ustalenia, w jakim stopniu obyczajowość garncarska jest oryginalna, a w jakim stanowi przetworzenie elementów obyczajowych innych grup zawodowych czy środowiskowych. Bo że zjawisko to ma w folklorze garncarskim miejsce — nietrudno dostrzec.

DIONIZJUSZ CZUBALA

THE CUSTOMS, RITES AND BELIEFS OF POLISH POTTERS

(Summary)

In the materials gathered by the author in over a hundred potters' centers in Poland the customs, rites and beliefs of the potters occupy an important place. Heretofore not recorded by investigators except for W. Hołubowicz' insignificant remarks, there is a very interesting folklore material worthy of further, more thorough study.

In the article a series of customs connected with learning the trade and the wanderings of apprentices is presented. The regional peculiarities such as *lizgan*, i.e., the winter work season in Mazovia and the practices that go along with it, are also described.

The rites recorded by the author are connected with the potters' holiday with the patron saints of the profession and with church holidays. In circles where a larger number of potters were concentrated, they were celebrated with pomp similar to such family rituals as the birth of a child, a wedding or the funeral of a member of the guild.

The religious beliefs were numerous. Old potters recall a series of magic practices that went along with the turning and the baking of a pot for the purpose of assuring good results. Many measures were taken before leaving for the market, on the road and at the bazaar to assure a good trade turnover.

The more interesting phenomena include curing diseases with clay or metal oxides used in making the enamel.

The material described in the article is only partially the original material of professional potters. We are dealing to a large extent with the customs, rites and beliefs adapted to their own needs which were taken from the customs of the peasants or other craftsmen. The definition of the range of these borrowings and a study of the methods of adapting them can produce many interesting conclusions in the future.